Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 3 — Warszawa, Niedziela 17 stycznia 1937 r. — Rok II.

Rewolucja pojęć

Dlaczego król Edward VIII stał się Księciem Windsor

Na marginesie przesilenia królewskiego w Anglii warto zauważyć, jak życie samo żłobi drogę postępowi. Żyjemy na przełomie wielkich epok. Stare formy i przyzwyczajenia, składające się na kompleks konwenansów, są jednak jeszcze bardzo krzepkie.

Idzie mimo wszystko nowy świeży powiew życia odrodzonego i niesie zwycięstwo idei prawdy, piękna, i sprawiedliwości.

Niejako symbolem właśnie tych nowych czasów staje się dziś abdykacja w tak niezwykłych warunkach i okolicznościach króla W. Brytanii i cesarza Indii...

Bo, zważmy tylko, jakie popełnił przewinienia i odstępstwa od tych konwenansów, że musiał wybierać albo wolność myśli i harmonię w działaniu albo zrzeczenie się tronu...

Oto przewiny tego niezwykłego króla naszych czasów:

***

Wkrótce po wstąpieniu na tron Edwarda VIII wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenii. Hitler postawił Europę przed faktem dokonanym. Złamał traktat pokojowy. Liga Narodów miała powziąść uchwałę, liczono się z możliwością wojny. Król Edward nie dopuścił do zebrania się Ligi w Genewie. Zaprosił przedstawicieli Narodów do Londynu i udzielił im gościny w swoim pałacu. W czasie narad tych delegatów **pracował osobiście w pokoju sąsiadującym** z salą obrad nad stylizacją przemówień i rezolucyj swoich pełnomocników — i utrzymał pokój. Poza wysokimi urzędnikami brytyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nikt o tym nie wiedział, wystarczyło jednak, aby tym niecodziennym „wtrącaniem się" wywołał oburzenie wśród angielskich czynników rządowych.

***

Król Edward VIII postanowił oczyścić pamięć swojego ojca z zarzutu, który mu w świecie uczyniono, w szczególności we Francji, że gdyby chciał, **mógł był uratować życie cara Mikołaja II**, swojego kuzyna. Nie uczynił tego. W tym celu król Edward polecił ogłosić księgę dokumentów w tej sprawie. Siłą rzeczy publikacja musiała by się zwrócić przeciwko ówczesnemu rządowi angielskiemu. Boć przecież rewolucyjny rząd rosyjski zwrócił się do Londynu z prośbą o przysłanie angielskiego okrętu wojennego w celu **przewiezienia całej rodziny carskiej do Anglii.** Mimo kilkumiesięczne oczekiwanie i rokowania król angielski telegrafował, że nie będzie mógł ratować cara.

W spuściźnie po królu Jerzym V pozostały jednak dokumenty, które wykazują dowodnie, że nie król Anglii nie chciał ratować, ile raczej nie dopuścił do tego ówczesny rząd angielski z obawy przed demonstracjami przeciwrosyjskimi w Londynie.

***

We Francji już od dawna była przygotowywana wielka uroczystość związana z odsłonięciem pomnika ku czci poległych na wielkiej wojnie żołnierzy armii kanadyjskiej. Jeszcze za życia Jerzego V było postanowione, że w tym celu wyjedzie do Francji. W międzyczasie przyszedł rząd socjalisty Leona Bluma. Okazało się więc, że wg. ułożonego ceremoniału na trybunie **przy odsłonięciu pomnika** wystąpili by jako mówcy: **król angielski i Leon Blum.** W parlamencie angielskim zaroiło się od interpelacyj w tej sprawie. Chodziło o nie dopuszczenie do tego „skandalu". Król Edward VIII rozumował jednak inaczej: wyjechał do Francji i wystąpił obok Leona Bluma.

***

Litwinow, komisarz ludowy do spraw zagranicznych Rosji Sowieckiej, stara się wszelkimi siłami spiskować przeciwko Anglii, wierny, zresztą starej tradycji polityki rosyjskiej, szczególniej na terenie dalekiego i bliskiego Wschodu. Ostatnio rękami Turcji podjął kontrolę w Dardanelach. Obecnie **chodzi o Gibraltar** i kontrolę nad drogą do Indii. Minister Eden jeździ i zabiega, ale mało skutku i pożytku. Król Edward VIII korzysta z letnich wywczasów, odwiedza w charakterze prywatnym kraje, z którymi wiążą się specjalnie interesy W. Brytanii doby obecnej. „Akurat" spędza urlop swój letni na morzu Śródziemnym. Spotyka się z różnymi królami, a wreszcie w ciągu dwóch dni robi **wycieczkę do Konstantynopola**, by złożyć swoją kartę wizytową jako pierwszy „ przy okazji" prezydentowi małej Turcji i zaprosić Ataturka do Londynu.

Zaszachował, niewątpliwie, tym jednym krokiem, poważnie prestiż Litwinowa nad Bosforem. I to bez udziału królewskiego ministra Edena.

***

Najgorsze, co mógł uczynić, to osobiste interesowanie się od szeregu lat dolą swoich poddanych, ale tych, których los specjalnie dotknął i wyróżnił, skazując na brak pracy i nędzę.

Szereg lat jeszcze jako ks. Walii zajmował się dolą bezrobotnych. Jako król wspierał około 30 tysięcy tych biedaków. Wreszcie po podróży inspekcyjnej do Szkocji, gdzie posiada kopalnie węgla, **postanowił utworzyć spółdzielnię robotniczą.** Przy czym na prośbę robotników uwolnił spółdzielnię od wszelkich świadczeń na rzecz właściciela, licząc się z tym, że zarząd spółdzielni będzie musiał przeprowadzić poważne inwestycje. W parlamencie znalazł się przywódca robotników z radykalnego skrzydła, który chciał ten fakt podnieść publicznie. Prasa bowiem cała bez wyjątku przemilczała całą sprawę. Gdy członek Izby Gmin podniósł się, aby poruszyć tę sprawę, speaker odebrał mu głos oświadczając: „Tu nie wolno wciągać nazwiska króla w nieczyste interesy".

***

Gdy po jednej wizytacji w okręgu robotniczym króla Edwarda VIII, premier Baldwin zwrócił uwagę królowi, że czynniki rządowe i parlamentarne są zaniepokojone zbyt demokratycznym postępowaniem swojego monarchy, tenże odpowiedział: „Mój stary przyjacielu, byłeś przyjacielem mego dziadka i ojca, sądzę, że i do mnie odnosisz się życzliwie, powiem ci więc szczerze, że wg. mego zdania czasy pomazańców bożych już się dawno skończyły, król w dzisiejszych czasach powinien być demokratą i interesować się szczególniej dolą swoich najbiedniejszych poddanych"...

***

Gdy został królem, pośpieszył samolotem do stolicy na uroczystość proklamowania objęcia władzy. Samolotem, zamiast wlec się przez noc i pół dnia w karecie, jak każe tradycja. Koła rządowe i parlamentarne nie mogły mu tego darować...

***

Od setek lat członkowie gwardii królewskiej byli zmuszeni nosić długie **specjalnie strzyżone brody.** Skarżyli się też często, że w chwilach wolnych od zajęć są przedmiotem pośmiewiska ulicznej gawiedzi. Król Edward uwolnił ich od tego zwyczaju. Kazał im się ostrzyc. Wywołało to znów wielkie oburzenie wśród szerokich sfer konserwatywnych. Na łamach dzienników ukazywały się przez pewien czas listy otwarte czytelników, skarżących się na zanikanie dawnych zwyczajów i podważanie tradycji...

***

Jest tradycją na dworze angielskim, że wizerunek nowego króla na monetach i znaczkach pocztowych zwrócony jest w odwrotną stronę od podobizny królewskiego poprzednika. To znaczy, że, o ile profil Jerzego V patrzył na nas z prawej strony, to syn jego powinien być zwrócony z lewej strony. Cóż, kiedy właśnie owa lewa strona ze względu na fryzurę nie była dość estetyczną i **młody król dał się kokieteryjnie sfotografować** z tej samej strony, co i ojciec. Ale skandal był jeszcze gorszy, gdyż król Edward kazał się właśnie sfotografować, a nie, jak każe tradycja, sportretować przez jakiegoś nadwornego artystę. Skandal był to nad skandale, do Min. Poczt wysłano szereg uchwał i rezolucyj wieców protestacyjnych i tp.

***

Król Edward VIII lubił późno w noc zasiedzieć się u przyjaciół na miłej pogawędce. Nie lubił jednak, aby

(dalszy ciąg na str. 2-ej)

HASŁEM NASZEGO WYDAWNICTWA SĄ NASTĘPUJĄCE SŁOWA Ś. P. GEN. G. ORLICZ-DRESZERA:

„...UPORZĄDKUJMY NASZ DOM NIEPORZĄDNY, ZRUJNOWANY I ZDEWASTOWANY.

TWÓRZMY SIŁĘ POLSKĄ, BUDUJĄC JEJ WIEKOWĄ WARTOŚĆ PRZEZ POWOŁANIE DO WYDAJNEJ PRACY OLBRZYMICH RZESZ, KTÓRE DZISIAJ W BILANSIE ŻYCIA NARODOWEGO STANOWIĄ TRAGICZNĄ POZYCJĘ UJEMNĄ TAK W DZIALE WYSIŁKU, JAK DOBROBYTU.

DAJMY ROLNIKOM ZIEMIĘ — WARSZTAT PRACY, PRZEJMUJMY PLANOWO RĘKOMA POLSKIMI WSZYSTKIE PLACÓWKI PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE NA ZIEMI POLSKIEJ, — ZATRUDNIJMY PRZEZ CELOWE, A PRZEDE WSZYSTKIM RENTUJĄCE SIĘ, INWESTYCJE — MASY BEZROBOTNYCH, DAJMY IM CHLEB I PRAWO DO MIANA CZŁOWIEKA.

SZUKAJMY ZA POMOCĄ WYCHODŹCÓW NASZYCH PRAW NA KULI ZIEMSKIEJ, ZWIĄZANYCH Z KONIECZNOŚCIAMI GOSPODARCZYMI I KULTURALNYMI NARODU MŁODEGO I CHCĄCEGO ŻYĆ, A NIE WEGETOWAĆ.

POSTARAJMY SIĘ ZWALORYZOWAĆ „OLBRZYMIE MASY NIE ZUŻYTKOWANEJ ENERGII PRACY I ENERGII SPOŻYWCZEJ", JAKIE ISTNIEJĄ W NASZYM NARODZIE.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Bukaresztu następującą, sensacyjną wiadomość: Wielki dziennik informacyjny Curentul zamieścił dziś artykuł, atakujący bardzo ostro Agencję Havasa za rozsiewanie alarmujących pogłosek o rzekomym wylądowaniu sił niemieckich w Maroku hiszpańskim podczas gdy nazajutrz Agencja Reutera stwierdziła, że w istocie chodzi tam tylko o drobne prace fortyfikacyjne, wykonywane przez kilku techników niemieckich. Pismo zapytuje, czy rozprzestrzenianie fałszywych, panicznych pogłosek ma na celu umożliwienie spekulacji giełdowej głównemu właścicielowi Agencji Havasa, t. j. wielkiemu bankowi de Paris et de Pays Bas, czy też rząd Bluma, subwencjonujący Agencję ma jakiś swój cel w rozsiewaniu pogłosek o posmaku wojennym. — Bankier Finaly, czy premier Blum? — zapytuje Curentul.

Otrzymałem spadek...

Niefortunna deklaracja płatnika podatkowego

Kiedy dygnitarze rumuńscy z okazji Nowego Roku pragnęli złożyć życzenia swemu monarsze, ten ich nagle zapytał: „A czego byście mi najbardziej życzyli?"

Zafrasowani i zakłopotani dworacy nic nie odpowiedzieli królowi, który w ten sposób wyratował ich z zakłopotania:

— „Minęły czasy, kiedy monarchom życzono nowych bogactw i nowych prowincyj — dziś powinno się życzyć jedynie sprawnie funkcjonującej, życiowo rozumnej, niekomplikującej biurokratycznie i naprawdę dobrej administracji skarbowej, bo to jest podstawowy czynnik dobrobytu państwowego".

Tak brzmiała odpowiedź króla rumuńskiego.

A teraz zastanówmy się, co by powiedział tenże monarcha, gdyby mu doniesiono o „następującym **urzędowaniu**" jednego z organów administracji skarbowej w... stolicy.

Opowiedzmy to autentyczne zdarzenie w odpowiedzi na autentyczne życzenie, poprostu jak bajkę — z terenu Grodzkiej Izby Skarbowej w Warszawie.

Działo się to w roku 1930. Pewien Polak odziedziczył sklep z drobnicową sprzedażą na terenie 25-go Urzędu Skarbowego. Jak przystało na patriotę w pierwszym roku **zadeklarował extra dochód** i na podstawie tego zeznania wymierzono mu podatek w kwocie zł. 692 gr. 30. Wymiar jednak nastąpił w 1931 r., kiedy **sklep, prowadzony przez niefachowca, zupełnie podupadł.** Płatnik nie ma czym płacić. Spieszy do urzędu i, przedstawiając swe rozpaczliwe położenie, powołuje się na ponoszone straty, na utratę dostaw i w ogóle na kompletną ruinę. Nie wierzą mu, ale w niespełna miesiąc właściciel domu na zasadzie wyroku sądowego za niepłacenie komornego uzyskuje na nieszczęsnego kupca wyrok eksmisyjny z rygorem.

Lata następne: **1932 — 1936 to okres biedy,** dorywczej pracy najemnej i zupełne zniszczenie. Dawny kupiec jest bezrobotny, zapomóg jednak nie otrzymuje, bo przecież sam był przed tym pracodawcą. Mieszka po powtórnej eksmisji już nie „kątem", a, prawdę mówiąc z grzeczności jednego z towarzystw społecznych, gdzie za udzielany mu łaskawie schron odrabia długie godziny korespondencyj i tp. posług biurowych...

Złe warunki i nieodżywianie sprawiają, że wreszcie po dwóch krwotokach dostaje się do szpitala, gdzie go leczą na koszt opieki społecznej. I oto po wyjściu ze szpitala, w niespełna trzy tygodnie otrzymuje za pośrednictwem 32 Urzędu Skarbowego w Warszawie **upomnienie 25-go Urzędu Skarbowego** w Warszawie nr. 2992 z datą 5 stycznia 1937 r., aby wpłacił na konto czekowe PKO 38425 tylko 692 zł. 30 plus 10% dodatku nadzwyczajnego, plus kary za zwłokę, plus odsetki za... siedem lat. To upomnienie wysłał 32-gi i 25-ty Urząd Skarbowy w Warszawie mimo, że w międzyczasie płatnika przesłuchiwał 7-y Urząd Skarbowy, że odbyto w tej sprawie iks wywiadów, kontroli, sprawdzeń, mimo wreszcie, że **płatnik jest zarejestrowanym bezrobotnym** i faktycznym biedakiem i że od kilku lat jest zupełnie **netto.**

Cóż robi płatnik? Możeby się i nie zgłaszał w sprawie tak „wygórowanego" żądanie, boć przecie, gdy płaciła zań szpital opieka społeczna — stwierdziła, że ten biedak nie ma nawet zimowego palta. Ale instytucja, w której zamieszkiwał, wymówiła mu schron, bowiem... nie chce się narażać na „komplikacje" z powodu „urzędowania" organów administracji skarbowej! Wędruje więc biedaczysko do Działu Egzekucyjnego Referatu I-go i lamentuje, aby jak najprędzej czyniono... 1001-szy wywiad — bowiem — jak nie wyjaśni sprawy — pozbawiony będzie... dachu nad głową.

Referenci indagują schorowanego płatnika na temat, czy ma jakie ruchomości do zabrania, a kiedy pada filozoficzna odpowiedź: omnie mea mecum porto i kiedy nieszczęsny **płatnik przedstawia swe liche palto** i wyrudziałe i przetarte ubranie i okazuje dowody niedawnego wyjścia ze szpitala i przeżycia... dwóch eksmisyj mieszkaniowych — każą mu w urzędzie składać podanie.

Nieborak pisze o swym chudym siedmioleciu, wyliczając: nędzę, ruinę, głód i ubóstwo, ale zatwardziała urzędniczka „na dzienniku" wymaga opłaty stemplowej. Eks - kupiec tłumaczy się, że niema, że jest bezrobotnym, że **daremnie kołacze o stałe zajęcie,** że wprawdzie ma kartę bezrobocia, ale nieostemplowaną, ponieważ w międzyczasie długie tygodnie spędził w szpitalu i obłożnie był chory... Urzędniczka przyjmuje podanie z zastrzeżeniem, że jeśli go nie uzna pan naczelnik, to niestety, nie będzie ono w ogóle rozpatrywane...

Zapytujemy, co robić ma ów nieszczęsny obywatel, dziś obarczony rodziną, głodny, zziębiony, zmaltretowany, któremu grozi utrata nawet dachu nad głową?

Jakkolwiek nazwisk płatnika i nazwisk urzędników skarbowych nie podajemy, to jednakże Pan Minister Skarbu wobec podania numerów sprawy i urzędów oraz miejsca tego autentycznego zdarzenia, zechce przeczytać i niniejszy artykuł, rozpoczynający się od autentycznej anegdoty rumuńskiej.

Dodać należy, że nasz płatnik w okresie okupacji niemieckiej jako młody chłopiec **walczył w szeregach niepodległościowych organizacyj** i w związku z tym był aresztowany przez Niemców i przed sądem polowym niemieckim w Warszawie zasądzony aż na dwa lata „Zuchthausu" i gdyby nie rozkład Cesarstwa byłby nie połowę, ale całą tę karę odbył. Dodać również należy, że w r. 1920 jako ochotnik walczył z bolszewikami, a dziś — mimo niewątpliwej aktywnej polskości nie tylko, że nie posiada pracy (żyje z dorywczych wysługiwań się i pomocy przyjaciół), ale ma utracić z grzeczności udzielany mu przez jedną z instytucyj sołecznych dach nad głową, bowiem i 25-ty i 32-gi urzędy skarbowe w Warszawie zapragnęły zasłynąć z gorliwości **ściągania podatku dochodowego po siedmiu latach od płatnika,** który prócz ledwie tlejącego zdrowia nic więcej nie posiada.

Verus.

Lubliniacy — najpewniejsi ludzie

a jednak coś jest tam nie w porządku

(Korespondencja własna).

Lublin, styczeń.

W prasie pewnego odłamu myśli politycznej ukazały się w ostatnich czasach liczne wiadomości z naszego terenu, alarmujące opinię publiczną w Polsce, o rozszerzającej się u nas akcji komunistycznej.

Wiadomości te każą się zastanowić nad istotą całego zagadnienia. Bo i skąd te alarmy? Czy rzeczywiście w miasteczkach, osadach i wsiach województwa lubelskiego szerzy się nauka zwolenników Lenina i Kremlińskich władców?! Czy może to tylko defetyzm i alarmistyczne skłonności znanego nam już typu strachajłów wywołują „wiele hałasu o nic"?!

Zważmy tylko.

Województwo lubelskie jest jednym z ośrodków Rzeczypospolitej, w którym kiełkował i dojrzewał czyn walki o Niepodległość. Lubliniacy stanowili we wszystkich organizacjach ogólnonarodowych element najsilniej uświadomionych społecznie i politycznie obywateli, a i dziś również pod tym względem przodują lub co najmniej dorównywują innym.

Lublin jest miastem uniwersyteckim i ośrodkiem kulturalno - oświatowym dużej, bogatej połaci kraju, a Zamość, drugie miasto Lubelszczyzny, dawna siedziba hetmana Jana Zamoyskiego?! Tam została założona Akademia, skąd promieniowała kultura polska i jednała nam obcych. A Hrubieszów — dawny teren pracy oświatowo - społecznej Staszica?! Inne zaś powiaty tego województwa, jak Siedlce, Biała - Podlaska, Łuków, Radzyń i t. d. i t. d.! — toć to okolice, w których szczerze i gorąco oddani Ojczyźnie ginęli dzielni żołnierze w długotrwałych walkach z najazdem.

I dziś, gdy na Zamku Warszawskim łopoce dumnie Orzeł Biały, na tych ziemiach, przesiąkniętych krwią, łzami i potem najwierniejszych z ludu polskiego szerzyć się ma propaganda bolszewicka i zbierać rzekomo obfite żniwo siewu zwodniczych haseł na rzecz Kremla moskiewskiego?

Ta propaganda ma rzekomo tutaj padać na podatny grunt? „Przekonywać" tutejsze szerokie warstwy społeczne? Tutejszych chłopów? Lubliniaków?

Coś z tym jest nie w porządku!

Bo i jakże to? Lubelszczyzna dała Komendantowi licznego żołnierza do Legionów, tutaj pracowała najlepiej rozbudowana i zorganizowana Polska Organizacja Wojskowa, a w roku 1918 pierwsze bataliony ochotników nie skądinąd, a właśnie z naszej lubelskiej ziemi, wyruszyły na front pod Rawę Ruską, Lwów, Złotą Lipę i t. d. Mobilizacja ochotnika i w roku 1918 i w roku 1920 dała nadspodziewane wyniki, a w czasie defenzywy w 1920 roku całe tutejsze społeczeństwo współdziałało z wojskiem w odparciu najazdu wrogich hord bolszewickich.

Wódz Naczelny decydujące uderzenie w 1920 roku rozpoczął z pod lubelskiego Wieprza!

Czyżby więc dziś takie społeczeństwo lub jego szersze masy mogły ulegać propagandzie obcych, wrogich agentur?

Coś jest w tym wszystkim nie w porządku!

Trudno uwierzyć, by jad bolszewizmu mógł się wsączać do duszy, serca i umysłu chłopa, robotnika i inteligenta z naszych stron i u nas, tutaj, pracujących często w trudnych warunkach gospodarczych.

Jeśli znów spotykają się jakieś sporadyczne, bardzo odosobnione wypadki, stwarzające pozory do pewnych przypuszczeń, czy też sądów, to, niewątpliwie, ktoś inny, bodaj czynnik nadrzędny, trzeci, jest tu raczej winnym!

Należałoby więc nawiązać bliższy kontakt z tutejszym społeczeństwem, ze strony czynników miarodajnych, pogłębić uspołecznienie szerokich mas włościańskich i drobnomieszczańskich oraz współodpowiedzialność na równi z Rządem za losy Ojczyzny.

Centralne zaś władze państwowe powinny być dokładnie zorientowane o sytuacji w naszym terenie. Niestety, jeśli chodzi o tutejsze stosunki, to żywimy poważne wątpliwości, czy Premier Sławoj - Składkowski wie dokładnie, co się u nas dzieje.

Lubliniak.

Potajemne banczki

W północnej dzielnicy Warszawy rozpleniły się w ostatnich czasach liczne potajemne „banczki", w których dokonywują się transakcje dyskontowe, walutowe i t. p.

Władze skarbowe prowadzą energiczną walkę z tymi „instytuciami". Ostatnio wykryto taki banczek w mieszkaniu Izraela Kohna w domu przy ulicy Pańskiej 13. Wkraczające znienacka organy 24 Urzędu Skarbowego zastały kilkunastu klientów, którzy podali się za rzekomych członków rodziny gospodarza mieszkania. Mimo tak „naiwnego" tłómaczenia skonfiskowano weksli klientowskich na przeszło sto tysięcy i walut obcych na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

M.

(dokończenie ze str. 1-ej.)

te wybryki niepokoiły jego służbę i zmuszały ją do czuwania. Dlatego też polecił, aby w skrzydle pałacowym, w którym zamieszkiwał, okno na parterze było uchylone, w nocy otwierał sobie furtkę parkową i wchodził do apartamentów oknem, nie chcąc nikogo budzić.

***

Tak, ks. Dawid Windsor jest już zupełnie nowożytnym dwudziestego wieku demokratą, który przełożył wolność człowieka nad przestarzałe konwenanse. Dobitnie to zaznaczył sędziwy Lloyd George, radykał i lewicowiec, który z racji świąt Bożego Narodzenia przesłał z wyspy Jamajca, gdzie chwilowo przebywał, depeszę następującej treści do księcia Windsoru:

„Najlepsze życzenia przesyła stary, były minister Korony, który głęboko ceni i uwielbia Waszą Królewską Mość i i który wyraża ubolewanie z powodu niezwykłego, niegodnego i małostkowego postępowania w stosunku do Waszej Królewskiej Mości. Niskie i brzydkie ataki, na które Wasza Królewska Mość jest narażana, przejmują mnie wstrętem. Ubolewam nad stratą, jaką poniosło imperium brytyjskie, tracąc monarchę, który był przyjacielem najbardziej zubożałych poddanych swoich".

Signum temporis!

T.

BAGIENKO FILMOWE

Przybłęda za... 3000 złotych

Czy M. S. W. nie jest zbyt pobłażliwe dla cudzoziemskich filmiarzy?

W jednym z pierwszych numerów tyg. WIEM WSZYSTKO z roku ub. w artykule zatytułowanym: „Panowie z europejskiej koncesji", wskazaliśmy na anomalia naszego życia, polegające na zbyt wielkopańskim tolerowaniu w kraju obcych poddanych, którzy zajmując w Polsce kierownicze stanowiska w szeregu przedsiębiorstw, kraj nasz **traktują jak... złotodajną kolonię.**

Dzisiaj wypada nam jeszcze raz wrócić do tego tematu, sprawa jest bowiem stale aktualna, a udzielanie coraz nowych zezwoleń na prawo pobytu i zarobkowania obcym, częstokroć wrogo do Polski ustosunkowanym obywatelom, udzielanie wówczas, gdy w kraju szerzy się bezrobocie i gdy tylu fachowców bezskutecznie poszukuje pracy, **jest już nie tylko lekkomyślnością,** ale zakrawa na owoce zrodzone z czyichś, zbrodniczych wpływów.

Możemy się pogodzić ostatecznie z faktem obsadzania cudzoziemcami ważnych stanowisk w przemyśle, jeśli oczywiście fakty te zostaną umotywowane tym, że na stanowiska wspomniane nie można znaleźć u nas fachowców. Coprawda mikroskopijna Litwa problem ten rozwiązała już prawie całkowicie, kształcąc potrzebnych ludzi w zagranicznych, analogicznych ośrodkach przemysłowych. Powiedzmy jednak, że nasz przemysł jest bardziej rozwinięty, więcej potrzebuje fachowców, a że fachowców tych nie posiadamy, że w wielu wypadkach w przemyśle naszym są zaangażowane obce kapitały, a posiadacze tych kapitałów **chcą mieć swoich ludzi w Polsce,** więc — powiedzmy, że podobna sytuacja jest do pewnego stopnia wytłumaczona.

Pozostają jednakże inne wypadki, tak bardzo jaskrawe, tak brutalne w swej wymowie, że trudno znaleźć dla nich jakiekolwiek wytłumaczenie.

Weźmy dla przykładu biura wynajmu filmów, egzystujące w Warszawie zwykle pod firmą jakiejś wytwórni amerykańskiej. Nie trzeba tłumaczyć, że z wytwórnią tą wspomniane biura mają tylko tyle wspólnego, że starają się wetknąć polskiemu właścicielowi kina **film wyprodukowany w danej wytwórni.** To jest wszystko. Zdawałoby się, że do tak „skomplikowanych" interesów znajdzie się dość fachowców tu na miejscu. Niestety. Nie wszystkie wytwórnie są tego zdania.

W rezultacie — zjeżdża do Warszawy zagraniczny plantator. Najczęściej typek więcej niż podejrzany, geszefciarz z kategorii Syckowskich, który z takim samym zapałem handluje filmami, **jak robiłby być może transakcje... żywym towarem czy „koksem".** Taki pan przyjeżdża, aby objąć stanowisko „dyrektora" danego biura, uzyskuje odpowiednio wysoką pensję i zaczyna funkcjonować.

Nie bądźmy jednak gołosłowni.

Na czele amerykańskiego koncernu „Warner Bros", która to firma wsławiła się w swoim czasie **filmem zohydzającym Kościuszkę i Pułaskiego, stoi rosyjski żyd,** przebywający w Polsce za paszportem nansenowskim „doktór" Jankolowicz.

Na czele biura wynajmu amerykańskiej wytwórni „Universal", produkującej najsłabsze filmy stoi **rzekomo amerykański żyd Willy Lewi,** nie mówiący nota bene żadnym językiem, poza żydowskim, który usiłuje od czasu do czasu „ucharakteryzować" na angielski, niemiecki bądź francuski.

Pan Lewi, sympatyczny brunet o cielęcym spojrzeniu, zarabia podobno około 3 tysięcy złotych. Oczywiście nie zaglądalibyśmy do jego kieszeni, gdyby nie szereg jaskrawych niejasności.

Biuro wynajmu filmów „Universal" posiada oprócz, tak świetnie honorowanego dyrektora, cały personel, składający się conajmniej z kilkunastu osób. Przeciętne zarobki tych ludzi nie są napewno niższe niż 250 zł. miesięcznie, **co da nam w sumie około 5,000 zł. miesięcznie.** Dodajmy do tego wspomniany już zarobek p. dyrektora, wydatki administracyjne, ect., a uzyskamy cyfrę napewno przekraczającą 10,000 zł. miesięcznie.

Tyle wydatki.

A jak prezentują się zarobki? Największy laik w dziedzinie spraw filmowych może bez trudu stwierdzić, że na ekranach warszawskich filmów „Uniwersalu" prawie wcale nie widać. Tułają się one po kinach prowincjonalnych. Z prowincjonalnej biedy wyciska więc biuro „Uniwersal" nietylko te pieniądze na opłacenie personelu biura, **nie tylko magnacką gażę dla „dyrektora",** ale napewno jeszcze odpowiednie dywidendy, które wędrują zagranicę, boć trudno przypuszczać aby biuro warszawskie pracowało z deficytem, zadawalniając się jedynie... prestiżem. Trudno przypuścić aby pieniądze na pensję dla p. Lewiego nadchodziły z Ameryki. A jeśli tak nie jest, to na jakiego diabła jakiś cudzoziemski przybłęda wyciąga nam pieniądze z kieszeni, po kiego diabła tego „specjalistę" od nocnych knajp tu nam przysłano, a co najważniejsze — **jaki urzędnik w ministerstwie Spraw Wewnętrznych czy w Komisariacie Rządu i z czyjego polecenia wydał takiemu p. Lewiemu i jemu podobnym plantatorom zezwolenie na prawo pobytu i zarobkowania w tej Polsce, gdzie obok zarabiającego 3,000 zł. obcego żydowina p. Lewiego czy Jankolowicza, dla Polski jeśli nie wrogo, to obojętnie nastrojonym, w tejże Polsce żyją ludzie, którzy najpiękniejsze lata swego życia oddali krajowi i bezskutecznie gonią za... 100 złotymi miesięcznego zarobku?**

W walce z panoszącym się złem przywykliśmy zwracać uwagę na fakty wielkie, jaskrawe, dzięki temu z pod uwagi naszej wymyka się szereg wydarzeń drobniejszych, aczkolwiek, kto wie czy w sumie nie równie istotnych i wymagających bicia na alarm.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że obok wielkich rekinów lub szczupaków zagranicznego kapitału, pp. Lewi i Jankolowicze to drobne płotki, ale płotki jakże bardzo szkodliwe...

Qui - Qui.

Bal mody dla... sztuki

Reminiscencje z karnawałowej imprezy

Podobnie jak w latach ubiegłych i w bieżącym karnawale odbył się „tradycyjny" bal Mody. W tym roku był on może jeszcze bardziej tradycyjny, odbywał się bowiem po raz 15, po raz 15 przynosząc zasłużonej organizacji — Związkowi Autorów Dramatycznych, pod którego egidą zwykle się odbywa, pokaźne dochody.

Jedyną luką w tradycji była zmiana... lokalu. Jak się bowiem okazuje, dyrekcja hotelu Europejskiego, gdzie rok rocznie urządzano wspomniany bal, zastrzegła sobie ponoć nie reklamowanie w ogłoszeniach, bal poprzedzających, firm... żydowskiego pochodzenia. Zważywszy na to, że podobny zakaz równałby się całkowitemu zrezygnowaniu z urządzenia balu, organizatorzy zdecydowali się przenieść do innego lokalu, w danym wypadku — do hotelu Bristol, którego dyrekcja nie stawiała podobnie rasistowskich warunków.

W rezultacie — bal wypadł imponująco, że chociażby zacytujemy fragmenty ze sprawozdania jakiegoś tajemniczego Knickerbockera, który podpisując się skromnie literkami „j. ł." tak pisał w „Dobrym Wieczorze" z dn. 11 b. m.

> Ton zabawie nadają artyści. Wśród pań widzimy zeszłoroczną królową mody Grudzińską. Lodę Halamę, Zimińską, Kamińską, Skalską, Andryczównę, Wysocką, i wiele innych. Rej wśród panów wodzą Krukowski, Znicz, Sym, Laskowski, Rentgen, Olsza i młoda gwardia operetki. Sfery sportowe reprezentują znany pływak Bocheński oraz eksolimpijczyk lekkoatleta Foryś. Filmowcy są prawie wszyscy.

Wszystko cacy - cacy, ale ta „młoda gwardia operetki", to trochę ryzykowne, jeśli właśnie im przypadł w udziale zaszczyt „nadawania tonu" zabawie. Co przystojniejsi mężczyźni musieli kryć się po kątach... A dalej — jeśli byli „prawie wszyscy" filmowcy, to iluż wywiadowców musiał przysłać tu urząd śledczy?

Kończąc swe kwieciste sprawozdanie, młody entuzjasta z sympatycznego Domu Prasy, cytuje rzekomo autentyczne głosy „gwiazd" obecnych na balu. Np. Mira Zimińska mówi:

> — Jakto, zapłaciłam tyle forsy i mam się jeszcze pokazywać? Nima! Mogę wam tylko prywatnie powiedzieć, że mam suknię z fioletowej lamy od samego Dalaj - lamy i że mnie ona strasznie drapie. Co do wachlarza to jak panowie widzą, składa się on z piór strusi, ptaków drapieżnych, zamieszkujących na Alasce.

A uzupełnia ją Lopek Krukowski, głosząc, że frak jego

> pochodzi on z wypożyczalni fraków firmy „Okey" Gęsia 14. Powtarzam wyraźnie „Okey" Gęsia 14.

Czy mówił tak istotnie skądinąd sympatyczny p. Krukowski, to mniejsza, ale wkładając podobne bzdurstwa w usta tak świetnej aktorki jak Mira Zimińska, tajemniczy pan j. ł. musiał być urżnięty na... lamę srebrno-kratkowaną, to mu przeszkodziło w odróżnieniu kapitalnego dowcipu Miry od żydowskich szmoncesów, które prawdopodobnie wyszły z pod pióra siedzącego przy tym samym stoliku (jak to widać ze zdjęcia w „Dobrym Wieczorze") p. Konrada Toma.

Nie roztrząsając jednakże drobnostek, musimy stwierdzić że po ubiegło - rocznej kompromitacji z p. Sławską, organizator balu, niestrudzony Brońcio Iwanowski zabłysnął szczerym umiłowaniem... sztuki.

Królową mody została p. Andryczówna, a vice - królową p. Lucyna Szczepańska. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku, trudno posądzać p. Iwanowskiego o... merkantylizm. To co zrobił, zrobił „pro arte" w całym tego słowa znaczeniu. Podobnie przedstawia się sytuacja z p. Wilczówna, której trafnie przyznano tytuł najpiękniejszej pani Warszawy.

W sumie — mało gotówki, ale dużo dla... duszy.

Niepokojąco przedstawia się jedynie mianowanie p. Olgierda, który aparycją przypomina raczej... sołdata z jakiegoś persmkawo połka, królem mody. Czyżby wpływ Lopka Brodzińskiego?

Bal przeciągnął się do niedzielnego ranka, co pozwoliło licznym pracownicom igły, pracownikom karbówek i kopyta — uczestnikom zabawy, udać się zamiast do zbożnej pracy, na zasłużony spoczynek w pielesza domowe. Podobnie uczyniły prawdziwe artystki, w odróżnieniu od tych, ze „sceny życia", które mimo niedzieli miały przed sobą mnóstwo pracy, pospołu z pozłacaną młodzieżą, która zaciągnąwszy mniejsze lub większe pożyczki, kontynuowała szampańskie szaleństwo karnawałowej nocy, tak zgrabnie zapoczątkowane przez tegoroczny wytworny, jak zwykle, bal mody.

oczko.

Egipskie ciemności i brudy

„Przyjemności" Otwocka

O dwadzieścia osiem kilometrów wspaniałą szosą zaledwie od Warszawy, znajduje się Otwock, jedna z najzdrowszych miejscowości w Europie, przyrównywane pod względem nasilenia ozonem do takich stacji klimatycznych jak Meran...

Na czele magistratu — doktór medycyny Solominowicz. Ruchliwy, dzielny administrator. Główny dochód zarządu miejskiego — to wpływy z kurtaksy i dochody z elektrowni (jeden złoty za jeden kilowat prądu!).

Od strony szosy wjazd do Otwocka na wysokim poziomie cywilizacji europejskiej... Natomiast spróbujcie dotrzeć koleją normalną czy elektryczną! Brudny, zaśmiecony dworzec, a w dnie „dżdżyste i ponure" trzeba brnąć przez ulice lepkiego, grządkiego błota... Coś ohydnego! A przy tym kocie łby i wieczorami zalegają tę właśnie najruchliwszą dzielnicę Otwocka egipskie ciemności. Skąpe światło anemicznych lamp miejskich nie może skutecznie przejaśnić tych mroków z pod ciemnej gwiazdy niepowodzeń otwockich.

Czyżby nie można było przy nakładzie trochę dobrej woli i chęci usunąć tych braków?

...Brudasy w przebraniu dorożkarzy jednokonek na gruncie tego renomowanego uzdrowiska podstołecznego toć postacie z jakiejś zamieszchłej przeszłości nadającej się do specjalnych studiów dla Państwowego Instytutu Higieny...

Ale o tym i podobnych ciekawostkach z niwy naszych uzdrowisk kiedy indziej.

Dr. T.

Stanisław Targowski

Dusze bez paszportu

(dalszy ciąg)

— „Nie ma się co martwić o takie głupstwo: ile chcesz, tyle dostaniesz lewych dokumentów. Abyś forsę miał!" — uspakajali go nowi przyjaciele.

Zaprowadzili go na noc do domu ks. ks. Albertynów i obiecali, że nazajutrz na Kercelaku dostarczą mu lewy dokument za trzydzieści złotych.

Istotnie, następnego dnia zaraz od samego rana, że tylko coś niecoś pojedli, poszli we trzech na targ. Mówili mu, że to Kercelak. Rzeczywiście, targowisko było wielkie, zupełnie jak w czasie odpustu lub jarmarku. Tamci pokręcili się po bazarze, pokręcili się między ludźmi i w kilka pacierzy przynieśli mu jakąś książeczkę z pieczęciami, on im zas wyliczył trzydzieści złotych. Ze zdziwienia, że tak łatwo i rychło poszło, nie mógł się opanować. Zaraz chciał jechac do domu, do swoich gospodarzy, bo i dokąd indziej?! Ale jakże tu trafić na stację? Przyjaciele warszawscy już się gdzieś zapodziali. Ale zobaczył policjanta: nie bał się go już teraz. Podszedł doń śmiało, pokłonił się i zapytał o drogę, trzymając w ręku świeżo kupiony na targu dokument! Przecież już go ma!!

I Władek wrócił znów do służby. Sam gospodarz pojechał sprezentować wójtowi nowy dokument, dumny ze swojego parobka, że taki łebski i w tak rychły czas już sobie sprawił w stolicy potrzebny dokument!

Jak się okazało, nie był to paszport, lecz książeczka wojskowa i na inne nazwisko, a nie te, jakie nosił Władek Kopeć. — Ale niech tam chłopaczysko siedzi u was, kumie, i niech wam służy. Przecież nigdzie nie chodzi, ani do powiatu nie jeździ, to i tak ten dokument będzie darmo w skrzynce z rzeczami leżał.

Zdawało się, że już nic nie może zmącić spokoju, który zapanował w zagrodzie. Władek wspominał jeno od czasu swoją podróż do stolicy, ale nie umiał nawet wiele o niej opowiadać, bo właściwie to i wiele nie widział. Przecież był w Warszawie zaledwie dwa dni i jedną noc, a i to cały czas myślał tylko o sprawie, a później o powrocie czym prędzej do służby. To też nikt mu nie miał za złe, że nie opowiada z podróży wiele, dość, że i tak był w wielkim mieście, o którym tyle dziwów opowiadają.

A w zagrodzie roboty nie ubywało, raczej było jej wciąż więcej zwyczajnie, gdy pomyślenia i starania więcej, to i wyników przysporzy, a nie ujmie. Bo Władek harował z tym większym oddaniem, jakby się lękał, żeby coś znów nie przeszkodziło.

Minął tak znów spory szmat czasu. Aż tu nagle zjechał podwodą gminną policjant i kazał się Kopciowi zbierać: miał nakaz aresztowania.

— Rany Boskie, cóż to znowu?

— Aresztować? Za co? Cóż on takiego zrobił? — wołali gospodarze.

— Przecież żyje sprawiedliwie? Nasz Władek, parobeczek do kryminału? Za co? Olaboga! cóż to się dzieje teraz na świecie? Nie widziane, nie słyszane rzeczy! W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen! — żegnała się gospodyni, jakby chciała od siebie odżegnać moce złego.

Nic nie pomogło.

Przyszedł do gminy papier z powiatowej komendy policji, niby list gończy, i Władka pod eskortą stawili w komendzie. Poszło właśnie o ten warszawski dokument.

— Skąd go ma?

— Ano kupił w stolicy od dobrych ludzi!

— Od kogo?

— Od kogo? Od dobrych ludzi, co to zmiłowali się nad jego dolą, niedolą!

— Przecież to dokument kradziony!

— Jakto kradziony? Kupił go za trzydzieści złotych! Żywą krwawicę wyliczył im wtenczas na bazarze! Nie może to być!

— Ależ, chłopie zrozum, że książeczka wojskowa jest nie twoja, lecz na inne nazwisko wystawiona i że ją właśnie skradli, a poszkodowany dał znać o tym policji. Więc jakże to? — pytają w urzędzie.

— Mówię przecież, żem ją kupił, rzetelnie mówię! — twierdzi uporczywie Władek, wierząc mocno i niezachwianie w swoją sprawę, co ją przeżył niebylejak i tyle mu zmartwienia i radości zarazem sprawiła.

Powieźli go do stolicy. W asyście policjanta. że to przylapany przestępca.

U sędziego śledczego musiał opowiedzieć dokładnie, jaką drogą doszedł do posiadania dokumentu.

— Ukradliście go, Kopeć, w domu noclegowym? Przyznajcie się? —

— Aleć proszę Wielmożnego Sądu, jakżem go mógł ukraść, kiej go kupiłem! Za moje pieniądze kupiłem!! — zapewniał niezbicie.

— Przecież ta książeczka wojskowa nie na wasze nazwisko wystawiona, a i daty urodzenia i miejscowość nie zgadzają się z waszemi zeznaniami, no i w wojsku nie służyliście! Więc jakże? Przyznajcie się — dowody waszej winy aż nadto oczywiste! —

— Kiej rzetelnie mówię, żem kupił na targu, a nie ukradłem go! — twierdził swoje.

Wynaleziono nawet świadków, którzy go sobie przypomnieli z owej nocy w domu ks. ks. Albertynów. I wówczas właśnie w nocy skradziono ową książeczkę wojskową właściwemu posiadaczowi, który o tem złożył zaraz zameldowanie w komisariacie policji. Władze administracyjne poczyniły więc odpowiednie zastrzeżenia, i stąd dotarły do Władka, który tą książeczkę zameldował się w tym czasie w urzędzie gminnym.

Parę razy wołali Władka do sędziego. Radzono mu, aby się przyznał do kradzieży, bo i tak mu nic nie pomoże, za wiele jest dowodów przeciwko niemu, więc będzie skazany. Władkowi zaś nie mogło się w żadnym razie pomieścić w głowie, by mógł być skazany za czyn, którego nie popełnił. Przecież nie kradł, więc jakże mogą go skazać?!

Przenieśli go do innego więzienia. Było mu bardzo źle, że jak nigdy jeszcze. Razem z nim siedziało kilkunastu „cwaniaków", którzy byli obyci z więzieniem, więc go mieli za „frajera" i traktowali odpowiednio, wysługując się nim, jak popychlem. Chociaż krzepę czuł niezgorszą, to jednak nie umiał się bić i nieraz oberwał porządnie od słabszego więźnia, ale „fetniaka".

Nikt o nim teraz nie pamiętał, bo i któż miał się o niego, sierotę, troszczyć?! Był więc cały czas na wikcie więziennym. Z początku głodował bardzo, ale z czasem przyzwyczaił się i nauczył, siłą rzeczy, jadać mało, ale też i zesłabł mocno. Zresztą, ciągłe sumowanie nad swoją niedolą odebrało mu całkiem apetyt. Zmizerniał, schudł, skóra mu pożółkła, a oczy gdzieś zapadły głęboko, że wyglądał raczej, jakby przebył ciężką chorobę.

Przytem ckniło mu się okrutnie do chałupy, do roboty, do obejścia, do koni. O wszystkiem sobie medytował po kolei, troszcząc się o każdą rzecz oddzielnie, o każde stworzenie, nie wiedzący, kto go tam w gospodarstwie zastąpił, boć przecież sam jeden gospodarz nie uprawi się z robotą. Stary już, a harówka wielka, bo gospodarstwo spore i zasobne.

Mieli właśnie na wiosnę oprzęgać źrebaka po srokatej.

Kto to teraz zrobi? Przecież nie gospodarz, bo to trzeba się porządnie przy takiem coś namordować, aż młody koń chwyci naukę i pójdzie w zaprzęgu. Przedtem mieli go oczyścić, wałaszek podręczniejszy na rolę, ogierek zasie z niego byłby może i dobry, ale cóż, kiej i podatek większy od takiej szkapy, a i wygoda mniejsza. Z ogiera mógłby być dochód, ale to nie taki znów znaczny, by się o niego dobijać. Tak, wałaszek z niego będzie galanty, jeno się trochę grzywę przytnie i te włosiska ze źba, bo za długie, a ogon trza mu będzie splatać i wiązać w supeł, bo w gnoju się będzie walał. Hej, jakby się chciało na wolność! Po co go tu trzymają? W zamknięciu? Nie każą nic robić, darmo jeść dają i trzymają przez cały dzień i noc, że na krótką chwilę pozwolą tylko w kółko na podwórku pochodzić? Ale to ani drzewa rosnącego, ani trawy, ani pola żadnego? Co to wszystko znaczy? Co chcą od niego? Co za jucha taka, wściórności, żeby klął jak ostatni pijanica we wsi!!!

Ano na takich i innych deliberacjach minęło Władkowi kawał czasu, bo coś ze sześć miesięcy. Wreszcie zawołali do kancelarii i doręczyli mu oskarżenie, że to w takim to dniu i miesiącu roku ubiegłego w nocnych godzinach w domu noclegowym ukradł w czasie snu książeczkę wojskową w celach oszukańczych, aby się nią następnie posługiwać wobec władz administracyjnych, czym popełnił przestępstwo przewidziane w takich paragrafach kodeksu karnego i przepisach Rady Ministrów i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wreszcie wyznaczony został termin rozprawy w Sądzie Grodzkim takiego to rewiru przy ulicy . . . .

Z tego wszystkiego Władek zrozumiał, że go o coś „obskarżyli", ale co najważniejsze, że będzie już wszak jakiś koniec, bo wyznaczyli termin sprawy w sądzie. Ano, niekta, byle prędzej, byle już na wolność i do domu.

Władkowi bowiem, ani na myśl nie przychodziło, że mógłby skazanym być i zatrzymanym w więzieniu, Przecież nic złego nie uczynił, pracował rzetelnie w obowiązku u gospodarza, więc musi przecież być wolny? No, bo jakże to?! Tyla roboty w domu, a on tu poprożnicy czas jeno bałamuci!!!

Kiedy go przyprowadzili do sądu, to aż mu się raźniej zrobiło. Jakże bo i gospodarza zobaczył, i gospodynię, sołtysa ze wsi, a i wójta dojrzał, jak sobie godnie rozsiedli się w ławkach, kiejby w kościele na sumie. Chciał nawet do nich podejść i pokłonić się grzecznie, że to radość i ukontentowanie swoje okazać, ale go policjanty nie puściły, ino na ławie za kratką kazały usiąść. Obejrzał się jednak na nich i uśmiechnął się, ile że to swoje ludzie przecież. Dojrzał, jak się gospodyni przeżegnała ukradkiem i głośno nos chustką wytarła, jakby poplakiwała, ale czegóżby tam miała płakać!

Zaraz na początku sędzia kazał świadkom przystąpić bliżej stołu i złożyć im przysięgę, że będą mówili prawdę. Wiadomo, po co mają łgać, kiej cała sprawa na prawdzie stoi. Nie bał się Sądu, bo i czego, a przecież sędziego już znał, bo go dwa razy przepytywał.

— No jakże będzie Kopeć? Przyznajecie się do winy?

— Do jakiej winy, Wielmożny Sądzie?

— No, nie udawajcie głuptaka! Ukradliście dokument wojskowy, to się i przyznajcie! Nie będę świadków pytał!

— Jo tam nie ukradem i koniec!

— No, to wołać świadków po kolei! —

Wszyscy świadkowie zeznawali tak, że Władek zapomniał już, że to o niego chodzi, i myślał sobie, słuchający tylu pochwał o swojej uczciwości, sprawności i pracowitości, że parobek to musi być sprawiedliwy i rzetelny, kiej o nim tak dobrze świadczą i gospodarze oboje, i sołtys i wójt, a nawet ten świadek, którego nie znał, z domu noclegowego, nic złego nie powiedział, ino, że go przypomina, jako chłopa z kobiałką, który przyszedł na noc i spokojnie później następnego dnia poszedł sobie. żeby zaś kradł co komu w czasie owej nocy nie może świadek powiedzieć, boć to pod przysięgą zeznaje, a tego, broń Boże, nie widział...

— Kopeć, podejdźcie no bliżej do stołu! — zawołał na niego sędzia, gdy już wszyscy świadkowie zeznali i usiedli na sali. Usłuchał więc rozkazu i podszedł zupełnie blisko do Sądu, że sędziego widział tuż przed sobą, a i Mękę Pańską tak, że Głowę Przenajświętszą miał tuż przy twarzy...

— Słuchajcie, Kopeć, uważajcie! Chcę Wam pomóc! Siedzicie już przeszło pół roku w więzieniu śledczym. Zdala od chałupy, od gospodarzy, którzy was tak chwalą, od wszystkich dobrych ludzi, którzy was tam na wsi otaczają. Po co wam to? Powiedźcie sami?! Czyż nie chcecie wrócić do nich?

— Jakże to? A dyć dopraszam się łaski Wielmożnego Sądu i proszę na wolność! Przecież nie wiem też, co jo tyli czas siedzę po próżnicy! Proszę na wolność! — I pokłonił się Władek nisko sędziemu, że prawie ręką dotknął brudnej podłogi, a wysoki stół zasłonił go zupełnie.

Wnet się jednak wyprostował i patrzał znów śmiało, a pokornie.

— No, więc widzicie Kopeć, że chcę waszego dobra. Przyznajecie się, żeście ukradli książeczkę wojskową, a ten czas, coście siedzieli do sprawy, pokryje wyrok i będziecie zaraz wolni.

— Kiej, jo nie ukradłem, więc jakże mam się przyznawać! — twierdził z uporem.

— Znów powtarzacie jedno w kółko i naprózno męczycie wszystkich: i sąd, i siebie, i gospodarzy... Nie lepiej posłuchać mojej dobrej rady i być wolnym?!

— Władek, przyznaj się chłopie i pojedziem do doma! — nie wytrzymał gospodarz, siedzący zaraz na pierwszej ławie wśród innych świadków, tuż prawie koło parobka. Gdy stary usłyszał, że, aby tylko przyznał się, będzie wolny, nie mógł się pohamować: uważał za najprostsze, niech się przyzna i skończy się ta cała niedola.

Sędzia potaknął przychylnie głową, jakby pochwalił radę starego chłopa. Jeno woźny syknął nań znacząc: nie przystoi świadkowi z ławy odpowiadać i przeszkadzać wymiarowi sprawiedliwości. Ale sędzia zniecierpliwiony machnął ręką na woźnego, jakby go chciał skarcić za niedźwiedzią przysługę. Więc woźny zamilkł zdziwiony i zgorszony zarazem, pierwszy raz coś podobnego mu się przytrafiło, a już tyle lat służy w Sądzie.

(dokończenie w następnym numerze)

Tydzień ubiegły

Tragedia Hiszpanii, krwawiącej w wojnie domowej, ma kulisy, które raz po raz ukazują się całej Europie, grożąc ogólnoświatową zawieruchą.

Ostatnio, wspaniale przeprowadzona propaganda rozkrzyczała się na wszystkie państwa: „Niemcy w Marokku! Odcięcie francuskiej Afryki Zachodniej od francuskiego Marokka! Penetracja niemiecka wzdłuż granic francuskich w Afryce!".

Prasa wszystkich krajów rozpisuje się smakowicie o opanowaniu niemal całej Legii cudzoziemskiej przez Niemców. Niemcy też mieli wykupić wiele posiadłości w Marokku. Niemcy organizują buntownicze szczepy Riffenów.

Niemcy, Niemcy, Niemcy...

Gdy tak się czyta o tym, co mieli dokonać, czy też dokonali Niemcy, mogłoby się wydawać, że są to jacyś znakomici czarodzieje, jacyś wspaniali magowie, mający wielką wolę, masę pieniędzy i... ludzi, którzy tylko czekają na łaskawe ich skinienie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że III Rzesza chętnie usadowiłaby się w Marokku, chętnie widziałaby swe kolonie w Afryce. Nie mniej jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nikt, żadne państwo nie widziałoby ich chętnie u wybrzeży morza Śródziemnego.

Nietylko Francja i Anglia, państwa, które podnoszą największy gwałt, ale nawet tak zależny od pomocy Niemiec w ludziach i materiale wojennym powstańczy rząd hiszpański.

No, a zwłaszcza Włochy.

Zaspokojona w swych ambicjach kolonialnych faszystowska Italia, syta zdobyczy w Abisynii, nie może się zgodzić, aby gdziekolwiek na „jej" morzu, morzu Śródziemnem, mógł się pojawić nowy groźny rywal.

Potężne floty: brytyjska i francuska są wieczną solą w oku Włoch. Pojawienie się też nowych groźnych eskadr: niemieckich, nie może być zbyt miłym dla Rzymu.

Nie ulega wątpliwości, że Italia wydatnie wspomaga powstańców w Hiszpanii, że Italia pragnie, aby zapanował tam ustrój, zbliżony do jej ustroju. Wtedy bowiem, faszystowska, czy nawet hitlerowska Hiszpania byłaby wprost automatycznym sojusznikiem w ewentualnym sporze z którymkolwiek rywali wiecznej Romy.

Nie ma za tym dwóch zdań, że w interesie Italii leży zwycięstwo gen. Franco nad wojskami „czerwonymi", tak wydatnie wspieranymi przez sowiety i wszystkie międzynarodówki.

Nie leży jednak w interesie Włoch usadowienie się Niemiec na brzegach morza Śródziemnego. Nie byłby to bowiem automatyczny sojusznik, jak powstańcza Hiszpania, a jeszcze jeden niebezpieczny konkurent imperialistycznych planów młodego cesarstwa.

Nie wydaje nam się też prawdopodobnym, aby Italia, mająca tak duże wpływy na powstańcze władze hiszpańskie, dopuściła do spokojnego usadowienia się Niemców w hiszpańskim Marokku. Choć bowiem Włochy zdają się nie mieć nic przeciwko planom kolonialnym hitlerowskim Niemiec i zdają się je nawet popierać, to w każdym bądź razie to poparcie może być na każdym innym odcinku niż północne wybrzeże Afryki.

Italia niewątpliwie chętnie użyczy swego poparcia, gdy Niemcy będą czyniły starania o pozyskanie np. Angoli, lub odzyskanie Kamerunu.

„Mare nostrum" nie widziałoby wtedy nieustannych rejsów eskadr niemieckich, ani „kieszonkowe" pancerniki nie stałyby stale na morzu Śródziemnym, jako potężna warta kolonii III Rzeszy.

Alarmy marokańskie wydają się nam choćby już tylko z tych względów mocno przesadzone. Alarmy tego rodzaju są niepotrzebne i szkodliwe. Niepotrzebnie niepokoją i w tak już mocno niespokojnych czasach.

Świat dzisiejszy potrzebuje spokoju i wiele dobrej woli, aby iść w swym rozwoju naprzód, a nie runąć przez zniszczenie wojenne.

Utrzymywanie też ogółu w stanie stałego naprężenia, podnoszenie nieustannie blufowych nawet alarmów jest wręcz czynem zbrodniczym. Zawieszenie wiecznego miecza Damoklesa nad ludzkością: wojny, krwawej zawieruchy, która może przynieść tylko zniszczenie, a nic pozytywnego dać nie jest bynajmniej w stanie, jest bardzo oględnie mówiąc, czynem... niebezpiecznym. Może przecież w pierwszym rzędzie obrócić się przeciw tym, którzy wciąż tą groźbą szermują i szerzą niepotrzebne alarmy.

A kto ustawicznie stosuje te groźby i kto szerzy zbrodnicze alarmy, chyba nie potrzeba wyjaśniać. Jest to zbyt oczywiste.

IGNIS.

Czyżby naprawdę?...

...kornik niszczył lasy świętokrzyskie, a odpowiednie władze nic temu nie zapobiegały? Piękna puszcza świętokrzyska jest wydana na łup wielkiego pożeracza lasów, w imię „zachowania dziewiczości pierwotnej" tego rezerwatu. Mamy jednak wrażenie, że tępienie kornika przy pomocy gazów, nic tej „dziewiczości" lasów Świętokrzyskich nie zaszkodziłoby, a zarazem ocaliłoby tak piękny i tak historyczny zakątek Polski.

*

...w jednej z instytucyj bankowych wynikła scysja między kasjerem a klientką, wskutek nieznajomości prawideł gramatycznych przez kasjera? Są w Polsce nazwiska męskie o twardych zgłoskach, które w odniesieniu do kobiet zmieniają końcówkę na „żyna". W dowodach osobistych, władze administracyjne nie uznają tej żeńskiej końcówki i piszą przy imieniu kobiecym męskie nazwisko. Otóż, klientka wspomnianej instytucji bankowej wyrobiła sobie książeczkę oszczędnościową na swe nazwisko, stosownie do prawideł gramatycznych, a nie paszportu. Przy podejmowaniu kasjer legitymując klientkę zakwestionował jej tożsamość. Większą awanturę między klientką, a nie znającym gramatyki kasjerem zlikwidował ktoś z dyrekcji, każąc „na własną odpowiedzialność" wypłacić klientce jej pieniądze.

*

...jeden z senatorów Rzeczypospolitej, znany i hojny zwłaszcza dla baletniczek przemysłowiec, znalazł się w poważnych tarapatach finansowych? Przyczyną kłopotów materialnych stała się ponoć pewna starsza dama, która do niedawna szczodrą dłonią obdarowywała swego pupila, a obecnie, pod wpływem swych krewnych zdecydowała się cofnąć wszystkie dotacje.

*

...świetnie zarabiający adwokat warszawski, który wszczął kroki rozwodowe, celem powtórnego ożenienia się ze znaną pięknością, niespodziewanie wstrzymał swe starania? Przyczyną takiego obrotu sprawy było podobno ustalenie faktu, że wspomniana piękność kwiaty otrzymywane od adwokata, przesyłała natychmiast pewnemu izraelickiemu filmiarzowi, jako widomy dowód szczerej miłości.

*

...podczas pobytu w Warszawie ex-gangstera amerykańskiego, Polaka z pochodzenia Alexa Syckowskiego, dość dziwną rolę odegrał przy nim reprezentant jednej z poważnych firm włókienniczych pan K.? Pan K. usiłował mianowicie... wyswatać gangstera z którąś z panien żydowskich w stolicy, dając w tym celu Syckowskiemu szereg adresów, zarówno panien, jak i swatów żydowskich.

*

...oprócz znanego kiniarza warszawskiego, który w najbliższej przyszłości otwiera kawiarnię w pobliżu ul. Marszałkowskiej, miały powstać dwie inne przy al. Jerozolimskich? Właścicielką jednej ma być wdowa po znanym przemysłowcu warszawskim, ongiś kierowniczka popularnego klubu bridżowego, drugą uruchamia ex-aktor rewiowy, dzisiejszy gwiazdor filmowy.

Apteka contra lekarz

Dziwne zajście na Nowym - Świecie

W aptece Malinowskiego na Nowym Świecie w Warszawie zjawił się pacjent z receptą.

Przyjmujący receptę subiekt aptekarski, oświadczył, że wymienionego na recepcie lekarza S. nie zna, a zajrzawszy do jakiejś księgi leżącej pod ladą kasy, odmówił wydania lekarstwa, twierdząc, że lekarza takiego nie ma, a lekarstwo zawiera silny narkotyk.

Zdziwiony pacjent udaje się do lekarza, który naturalnie odrazu jedzie wraz z nim do tej apteki.

Na pytanie lekarza:

— Czemu pan odmówił zrealizowania recepty. Widzi pan moje nazwisko i pieczątkę, — aptekarz oświadczył, że tego lekarza nie zna.

— Trudno, abym jeździł do każdej apteki i wszystkim się przedstawiał — mówi doktór — tego nie wymaga żadna ustawa.

— Sprawdzałem nazwisko pana doktora — broni się aptekarz — w roczniku lekarskim.

— Jaką datę ma ten rocznik — z niezmąconym spokojem zapytuje lekarz.

Okazało się, że apteka na Nowym Świecie, mająca pretensje do pierwszorzędnych, posiada rocznik lekarski z datę 1/I.1936 r. Dodatkowych uzupełnień, czynionych przez Komisariat Rządu, nie posiada i poprawek nie robi.

Przez to naraziła lekarza na kompromitację, bo jakże: doktór, którego recept apteka nie przyjmuje! Pacjent znów, który cierpiał na atak kamnicy, męczył się długo, zamiast mieć szybkie ukojenie środkiem uspakajającym.

Najzabawniejszym w tej całej historii jest to, że lekarz, którego recepty odmówiono przyjąć, jest niezależnie od prywatnej praktyki, zarazem lekarzem wydziału zdrowia władz administracyjnych.

I tak się należy dziwić, że młody lekarz w sposób niezwykle taktowny załatwił ten incydent, godząc w jego prestiż lekarski, nie uciekając się do wyciągania konsekwencji, które mogłyby się przykro skończyć dla apteki.

ba.

Polska Sara Bernhard

Maria Przybyłko-Potocka najświetniejsza artystka

Łamy „Wiem Wszystko", tak się to już składa, częściej wypełnione są atakami, bezwzględną krytyką, wytykaniem łajdactw i błędów, niż rozkoszną symfonią pochwał i superlatyw. Taki już jest los naszego pisma, że reprodukujemy na jego kartach czarne strony naszego życia, tak jak np. tożsame życie „Szpilki" czy „Dziennik Popularny" gwałtem chcą zabarwić na... czerwono.

Zdarza się jednak od czasu do czasu, że... trafia się ślepej kurze ziarnko, i nam okazja do mniej beznadziejnego spojrzenia na polską rzeczywistość. Tym razem na tę okazję natknęliśmy się w... teatrze Małym, gdzie od paru tygodni **idzie kompletami znakomita sztuka Iwaszkiewicza „Lato w Nohan"**.

Samo przedstawienie omówiliśmy już we właściwym czasie, drukując recenzję naszego sprawozdawcy teatralnego. Dzisiaj pragniemy kilkadziesiąt wierszy poświęcić Marii Przybyłko - Potockiej, odtwórczyni głównej roli w sztuce Iwaszkiewicza.

Przybyłko - Potocką rzadko widzimy na scenach TKKT. Może to i lepiej, bo szkoda wielkiego talentu tej wspaniałej artystki do błahych, mało znaczących ról. Szkoda wtłaczać **tę fenomenalną tragiczkę** w ramy jakichś taniutkich brecht, wystawionych w poszukiwaniu gotówki.

Oczywiście, ten i ów, a zwłaszcza ta czy owa z zawistnych koleżanek, mogą dzięki rzadkim występom Przybyłko, swobodnie lansować tak popularną w światku aktorskim wersję, że... „Przybyłko skończyła się". Ale przychodzi premiera chociażby właśnie „Lata w Nohan" i... widownia zamiera **zasugerowana scenicznym majsterstykiem Przybyłko-Potockiej**. Każde słowo, każdy ruch czy gest tej artystki z Bożej łaski jest tak sugestywnie wspaniały, tyle posiada szlachetnego realizmu, że... ginie scena, kulisy, mniej lub więcej udane rekwizyty, lepiej lub gorzej dobrany zespół, pozostaje przed nami George Sand, prawdziwa, z krwi i kości.

Być może, że dla współczesnej szkoły gry scenicznej taka właśnie gra nie jest ideałem, ale — piszący te słowa nie może powstrzymać się od pewnej paraleli. Oto na jakimś wieczorze artystycznym, wystąpił gościnnie **najświetniejszy aktor rosyjski — Kaczałow**, recytując zapomnianego przeze mnie autora poemat o Cezarze.

Na tle czarnych kotar, w dość zmiętym fraku, z monoklem w oku, zaczął mówić. Przesuwały się zwrotki za zwrotkami, a razem z nimi ginął frak, monokl, rozpływały się kotary, nikła scena — przed widownią, na tle Forum Romanum stał rzymski wojownik i mówił do tłumu o... Cezarze.

Tak jest i z Przybyłko - Potocką. Podziwiając jej grę, grę najwspanialszej artystki, **tej, bez przesady, polskiej Sary Bernhard**, nie sposób ustrzec się przed... wstydem, że tak pochopnie kreując na najlepsze aktorki sceny polskiej szereg mniej lub więcej doskonałych artystek, przechodziło się obok Przybyłko, której fenomenalny talent szczerym blaskiem opromienia mroki tejże Polskiej Sceny.

Że nie są to reklamiarskie superlatywy, można bez trudu przekonać się w teatrze Małym, a wszakże ról takich, jak George Sand w sztuce Jarosława Iwaszkiewicza ma Przybyłko - Potocka w swym dorobku długi szereg. I o tym nie wolno nam zapominać.

Krzysztof Miłosz.

Dokąd warto, dokąd nie

„ZAMIESZAJ" (Teatr Malickiej). — Spotkała nas w teatrze na Karowej (broń Boże w maneżu „operetkowym") miła niespodzianka. Nie tyle może dzięki sztuce, która jest, mimo szeregu zabawnych sytuacji, w rezultacie słabiutka, ile dzięki fenomenalnie starannej obsadzie i b. zręcznej reżyserii p. Sawana. Niema w „Zamieszaju" ani jednej postaci słabej, poza p. Ziembińskim, który gra „numerkiem" z czasów, kiedy p. Relewicz była podlotkiem. Nawet Ina Benita jest właściwą osobą na właściwym miejscu. Pozyskanie małżeństwa Biesiadeckich, wieloletniej pary aktorskiej z Poznania, to niewątpliwy, jeszcze jeden sukces Malickiej. Inteligencja, umiar i kultura sceniczna pp. Biesiadeckich, jaskrawym kontrastem odcina się na zpauperyzowanym tle naszej rzeczywistości teatralnej, po której coraz śmielej buszują najrozmaitsze fruwajki z PIST'u. Małżonkowie Biesiadowscy znaleźli świetne uzupełnienie w p. Wojteckim, którego nieprzeciętne walory aktorskie podkreślaliśmy w sprawozdaniu z poprzedniej sztuki w teatrze Malickiej. Bardzo efektowne, smakowite wnętrze dał p. Kurman. W sumie — nader udany spektakl, który bezwzględnie warto obejrzeć.

„SAN FRANCISKO" (Kino „Europa"). — Trudno podejrzewać aby takie tuzy jak Jeanette Mac - Donald i Clarc Gable mogli źle zagrać. Również trudno przypuszczać aby mając do dyspozycji odpowiednie pieniądze, inteligentnych reżyserów i tęgich fachowców, Amerykanie nie zrobili pierwszorzędnych technicznych trików. Ale i na tym kończą się walory „San Francisko". Dalej idzie ponura bzdura amerykańska, zakończona nawróceniem amerykańskiego Moszkowicza i tragicznym końcem również amerykańskiego Mazarskiego. Nie mamy nic przeciwko takiemu rozwiązaniu również na gruncie warszawskim, natomiast radzimy wstrzemięźliwość w nabywaniu pełnych biletów.

„JEJ PIERWSZA MIŁOŚĆ" (Kino „Imperial"). — Dość przyjemna błahostka amerykańska z kategorii standaryzowanych Kopciuszków, które wreszcie zostają nagrodzone 8-cylindrowym Lincolnem, willą z frigiderem, szafkowym radio i kochającym mężem. W danym wypadku jest nawet jeszcze lepiej. W całym filmie najzabawniejszy jest aktor grający małomównego marynarza, a najlepszą sceną — knockaut w poczekalni sądowej. Dobra kolorówka i emocjonująca wspinaczka tatrzańska w pogoni za... czekoladą Wedla.

„BIAŁY ANIOŁ" (Kino „Roma"). — „Biały Anioł" jest filmem o atmosferze katolickiej, sławiącym bohaterstwo pielęgniarek. Szlachetny w swoich intencjach film reżyserii Wiliama Dieterle nie potrafił jednak utrzymać się na odpowiednim poziomie realizacji. Daje się zwłaszcza odczuć brak tempa. Kay Francis wywiązała się ku ogólnemu zadowoleniu z roli siostry Florence Nightingale, dając w wielu miejscach grę prawdziwie natchnioną. Obok niej występują znani aktorzy Donald Woods, Nigel Bruce i Donald Crips, ale mężczyźni odgrywają nagół w tym filmie rolę podrzędną. Wybrać się można za biletem ulgowym, zwłaszcza, że nad program wyświetlana jest doskonała rysunkówka Walta Disney'a.

„AMERYKAŃSKA AWANTURA" (Kino „Coloseum"). W filmie „Amerykańska Awantura" występują: popularny aktor Bodo, piękna i utalentowana Nakoneczna, znakomita Ćwiklińska, doskonały Znicz, uzdolniony Sielański i światowej sławy śpiewak Didur. A to wszystko do kupy — pod bałaganiarską batutą prezesa Ordyńskiego — jest do... chrzanu! Scenariusz Świątopełka Karpińskiego i Jana Fetke jest nudny, banalny, nieprawdopodobny i bardziej niż nieudolny. Realizacja na poziomie nędznych filmów z przed 30 laty. Od nonsensów roi się poprostu! Jednym słowem — „Amerykańska Awantura" jest kryminałem najczystszej wody. Pomimo doskonałego nad programu w postaci świetnej parodii sądów amerykańskich w interpretacji rysunkowej Walta Disney'a, szkoda nawet 10 groszy!

„30 KARATÓW SZCZĘŚCIA" (Kino „Capitol"). Scenariusz tego najgorszego bodaj filmu polskiego ostatnich lat jest mocno nieciekawy, a sam pomysł bezczelnie zapożyczony z „12 krzeseł". Producent Rosen reżyser Waszyński i autorowie scenariusza Sądek i Fetke dołożyli wszelkich starań, aby z „30 karatów szczęścia" zrobić najpotworniejszy kicz pod słońcem. Przynosi on zdecydowany wstyd całej polskiej kinematografii. Dymsza nie rozśmiesza, ale przygnębia. Ma się ochotę strzelać w ekran, ilekroć zjawia się irytujący Grabowski. A już chyba 20 lat temu publiczność w Pipidówce gwizdała, kiedy aktor przekręcał wyrazy, jak to w tym filmie czyni Orwid. Andrzejewska — godna litości. Trzeba być nielada kanalią, aby się śmiać ze sceny w przytułku dla starców. Widocznie pan Waszyński chciał nakręcić dramat. Nad program — piękny dodatek muzyczno - taneczny Warnera „Wiosna w Holandii".

X. 27.

Higiena pracy

Zatrucie i choroby zawodowe

Wiele się mówi i dyskutuje na zebraniach organizacyj robotniczych o profilaktyce zdrowia. Szczególniej wielki przemysł i warsztaty rzemieślnicze lekceważą sobie zdolność do pracy swoich pracowników. Sumy zaś wydawane rocznie przez zakłady ubezpieczeń na wypadek chorób i inwalidztwa sięgają wielkich kwot milionowych i mają stałą tendencję zwyżkową, zamiast z wzrostem uświadomienia przyczyn zatrucia zmniejszać się stopniowo. Ale bo też w tej dziedzinie w Polsce prawie nic się nie organizuje i nie działa, a w każdym razie mało i niedostatecznie. Wystarczy zaznaczyć, że w Polsce istnieje jedyna docentura higieny, a nie ma ani jednej nawet asystentury higieny pracy. Istnieje jedynie w Warszawie przy Państwowym Zakładzie Higieny mały oddział higieny pracy, zatrudniający trzy osoby personelu naukowego.

W Anglii, np., stworzono dostateczną ilość wyszkolonych specjalistów, biegłych w higienie i patologii przemysłowej, lekarzy, t. zw. cerfying surgeons, stojących na czele fabrycznej inspekcji lekarskiej od roku 1899. Liczba ich sięga obecnie powyżej dwóch tysięcy na obszarze Zjednoczonego Królestwa, że jest to dziś dziedzina niezmiernie skomplikowana, najlepszym dowodem, że ustawodawstwa nowoczesne uznają 33 choroby zawodowe, podlegające obowiązkowi meldowania i odszkodowania jako choroby o przebiegu chronicznym. Z postępem czasu ilość ich jest odpowiednio zwiększana.

Piśmiennictwo polskie jest b. biedne pod względem studiów i prac traktujących omawiane zagadnienia.

To też z całą życzliwością witamy nowe dziełko zasłużonego już na tym polu higienisty - społecznika doktora medycyny Bolesława Muszkatblata p. t. „Zatrucia i choroby zawodowe w świetle higieny i bezpieczeństwa pracy". Praca wyszła z oficyny drukarni „Zgoda" J. Klimczaka i S-ka w Warszawie, jako odbitka miesięcznika „Zdrowie Publiczne", organu Polskiego Towarzystwa Higienicznego. Jest zaś o tyle cenną, iż stanowi próbę syntezy w formie zwięzłej odcinka toksykologii przemysłowej wraz z kliniką, higieną i profilaktyką na podstawie obserwacyj, badań i doświadczeń, dokonanych w ciągu szeregu lat w Wytwórni Amunicji Nr. 2 w Rembertowie, gdzie autor jest długoletnim lekarzem fabrycznym.

Ta nowa praca doktora Bolesława Muszkatblata wypełnia kompletny brak w polskiej literaturze przedmiotu i predystynuje autora do podjęcia starań nad zorganizowaniem projektowanej Rady Lekarzy Fabrycznej, która to instytucja powinna jak najprędzej powstać przy Ministerstwie Opieki Społecznej, aby współpracować nad realizowaniem obszernego programu prac nad rozbudową odnośnego ustawodawstwa, przeprowadzeniem reformy studiów lekarskich, przygotowaniem odpowiedniej ilości wyszkolonych higienistów pracy i powiększeniem etatów lekarskich inspektorów pracy.

Dr. J. T.

Bastion demokracji

Nieznośna megalomania czeska

W języku czeskim i niemieckim prezydent Republiki Czechosłowackiej wydał orędzie do ludności swojego państwa. Proklamacja streszcza się w przeświadczeniu, iż jest rzeczą możliwą utrzymać pokój w Europie i że demokracje z obecnego chaosu wyjdą wewnętrznie i zewnętrznie silnie wzmocnione.

O ile chodzi o Czechosłowację, wskazał prezydent Benesz na to, że ustrój autorytatywny — hitlerowski czy faszystowski — wstrząsnął by Republiką na wewnątrz, a nie uczynił by odporną na zewnątrz. Społecznej strukturze państwa czechosłowackiego odpowiada reżym środka, spokojny rozwój w duchu społecznej i narodowej sprawiedliwości.

Czechosłowacja — zdaniem prezydenta Benesza — stanowi dzisiaj w Europie środkowej **bastion demokracji.** Jej zadaniem jest „dzierżyć wysoko w Europie Środkowej sztandar wolności, pokoju i tolerancji, sztandar dobrej woli i wiary w polityczny i społeczny postęp, sztandar wiary w silniejszego i moralnie lepszego człowieka".

Tyle prezydent Benesz.

Niemcy hitlerowskie rozsiewają pogłoski od pewnego czasu, że właśnie Czechosłowacja jest bastionem w Europie Środkowej... bolszewizmu i agenturą Kremla moskiewskiego.

Samą Czechosłowację rozpierają od wewnątrz siły odśrodkowe obcych, wrogich narodowości; nie chcących uledz czechizacji. Niemcy i Słowacy bronią się w szczególny sposób, Polacy w nadgranicznych miejscowościach trwają na swoich odwiecznych placówkach i narażają się na niesamowite szykany tych czechizatorów, licytujących się wzajemnie w zapale wynaradawiania.

Wynaradawiając innych współobywateli, a zarazem nazywając się „bastionem demokracji", jest to conajmniej „małą" megalomanią.

W Polsce jednak Czesi korzystają ze wszystkich praw lojalnych obywateli i ze szczególnej gościnności.

Jest więc jakaś ukryta sprężyna tych prześladowań, komuś trzeciemu zależy na tym, aby między Warszawą i Pragą, między Polską i Czechami nie było harmonii sąsiedzkiej, nie było zgody.

Komu zależy na podtrzymaniu tej niezgody sąsiedzkiej, nie trudno domyśleć się, widząc „pokojową i harmonijną" działalność tak widocznych czynników w Hiszpanii i nawet we Francji.

x.

Przyjaciel pisma pozyskuje prenumeratorów

Lopek hasa dalej

Trzyosobowa postać nie-sceniczna

Osławiony Lopek Brodziński hasa nadal po Warszawie i dokazuje cudów, jako szef propa-grandy tęgiej divy Wermińskiej i dziewiczej Malickiej. Pan Leopold Trebuchowski vel Lopek Brodziński potrafi jednak lepsze rzeczy! Spójrzmy w jego przeszłość. Po raz pierwszy „zajaśniał" na firmamencie, kiedy zdenerwowany jego obrzydliwymi napaściami prasowymi znakomity artysta Stanisław Gruszczyński... „sprał" go publicznie. Pan Lopek zaskarżył Gruszczyńskiego do sądu, ale artysta został całkowicie uniewinniony, ponieważ sąd uznał dostateczne powody do nauki.

Do dalszych wyczynów Lopka należy nabranie kierowniczki szkoły scenicznej i filmowej Hanny Ossorii, po czym Lopek musiał uciec do Bydgoszczy, gdzie ukrywał się pod pseudonimem Lech Orlicz, aż do czasu darowania mu kary z tytułu amnestii. W Bydgoszczy rozpoczął wydawanie pisemka p. t. „Przegląd Teatralny i Filmowy", w którym przeprowadzał niesłychanie ordynarną i oszczerczą kampanię przeciwko Kazimierze Niewiarowskiej i Władysławowi Szczawińskiemu...

Chcąc się pozbyć Lopka, nieboszczka Niewiarowska zmuszona była podarować mu... plac pod Warszawą. W tym samym czasie pisywał Trebuchowski - Brodziński - Orlicz korespondencje z Paryża pod pseudonimem kobiecym: Melita Skierska.

Ta sama „Melita Skierska" figuruje, jako tłumaczka wystawianej obecnie w teatrze „8.15" operetki „Gaby", i — co świadczy jeszcze raz o bezczelności pana Lopka — jako autorka bałwochwalczej recenzji książki Leopolda Brodzińskiego „Faun z Holywood" w jednym z pism kobiecych.

Brzydka sprawa z Witoldem Contim. z Jerzym Waldenem, A. T. Müllerem i splagiatowanie tłumaczenia operetki Adolfa Kitschmanna zamykają narazie listę chwalebnych wyczynów pana Leopolda Trebuchowskiego - Brodzińskiego - Lecha Orlicza - Melity Skierskiej.

(L).

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.—. OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajnie 60 gr., w tekście 1,20 gr., nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. — Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Poznańska 38 m. 15, telefon 7.16-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedzieli świąt od godz. 9-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej. Konto w P. K. O. 60.078.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.